

© Julit corrs

Ulotne marzenia

opowiadanie 2021

ISBN: 978-83-958764-**2**-4

https://www.instagram.com/julit_corrs/

www.julitcorrs.blogspot.com

julit.corrs@gmail.com

Wszystko zaczęło się od moich czternastych urodzin. Był duży różowy tort z napisem „14 lat” i świeczki w kolorze tęczy. Mieliśmy je odkąd pamiętam. Co roku ten sam tort i te same świeczki, tylko cyfra się zmieniała. Tamte urodziny to moje ostatnie miłe wspomnienia. Jakby czas się wtedy zatrzymał. Może faktycznie tak było, bo wielu moich przyjaciół uważa, że wciąż zachowuje się jak czternastolatka.

Po tych urodzinach wszystko legło w gruzach. Przestałam marzyć, bo te marzenia i tak by się nie spełniły. Nie miałam też żadnego celu, bo życie wydawało się beznadziejne. Cóż, nie wpadłam na to, że może być gorzej i wkrótce było!

Wrotki były czymś, czego nieustannie chciałam od dwunastego roku życia. Prawie wszystkie moje koleżanki z osiedla i klasy miały wrotki albo rolki. Ja miałam starego składaka, z którego na początku byłam dumna. Z czasem się go wstydziłam. Chciałam mieć ładny kolorowy rower, najlepiej górala, a nie składaka z poprzedniej epoki, który dostaliśmy w spadku po niemieckim kuzynie. Właśnie w te czternaste urodziny dostałam upragnione wrotki. Były piękne, fioletowe, idealnie pasowały, a co najważniejsze były nowe.

Przez pierwsze dni cały czas się w nie wpatrywałam. Podobało mi się, jak były pięknie zapakowane. Czułam się wyjątkowa i wierzyłam, że wszystko jest możliwe. Pamiętam, że dopiero czwartego dnia odważyłam się wyjść na dwór i pochwalić się przed koleżankami prezentem. Każda mi zazdrościła, moje wrotki były najpiękniejsze i nikt takich nie miał. Po raz pierwszy poczułam, że jestem lepsza, że mam coś najlepszego. Wtedy niczego więcej nie pragnęłam, bardziej od tego i choć musiałam czekać na to dwa lata, to było warto! Była wtedy końcówka maja. Piękna pogoda. Idealna do jazdy na wrotkach.

Po szkole każdą wolną chwilę spędzałam na wrotkach. Rodzice pewnie mnie nie widywali, ani ja ich. Pewnie dlatego nie zauważyłam rozgrywającego się piekła w domu. Rodzice przestali się mną interesować. Nie było pytań o szkołę, o to, czy zrobiłam zadanie domowe, czy gdzie byłam po lekcjach. Nie mieli pretensji, gdy wracałam coraz później do domu. Stopniowo stawałam się dla nich niewidzialna. Dla mnie, jako czternastolatki, taka sytuacja była idealna. Uważałam, że rodzice mają mnie już za dorosłą. Czułam się dojrzała i wyzwolona. Mogłam robić to, co chce, bez zbędnych tłumaczeń. Nie zauważyłam tylko, że rodzice nie tylko ignorują mnie, ale ignorują samych siebie. Prawie z dnia na dzień, przestali się do siebie odzywać. Może to i lepiej? Po co mieliby krzyczeć? Czy te uniesienia miałyby do czegoś prowadzić? Zabawne, też jestem taka, jak oni. Wolę przemilczeć sprawę niż krzyczeć.

Szkoła przestała mnie interesować. Końcówka roku szkolnego upływała w pięknej pogodzie i nikomu nie chciało się siedzieć w klasowych ławkach, rozwiązywać dziwnych zadań. Było pięknie i ciepło. Coraz częściej wychodziłam ze szkoły wcześniej lub wcale nie przychodziłam. Chodziłam na przedmioty, które mnie interesowały, a i ich z czasem było coraz mniej. Nie mogłam się skupić, a nauczyciele mnie irytowali.